Nr. 159. We Lwowie Poniedziałek dnia 10 Czerwca 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 ru de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

IV.

W grupie XIV. wystawiły trzy zakłady naukowe: poznańska szkoła budownictwa, szkoła uzupełniająca przemysłowa w Poznaniu i szkoła uzupełniająca w Lesznie niektóre środki naukowe, oraz prace swych celniejszych uczniów, a firma Losky i Seifert z Seitenberga na Szląsku maszynę rachunkową, oryginalną wprawdzie, ale niezbyt praktyczną. Obok tych wystawców mamy w tej grupie trzy polskie firmy wydawnicze: pp.: Jarosława Leitgebera i sp., Karola Miarki z Mikołowa na Szląsku i *Mały Światek*, wydawnictwo dla dzieci we Lwowie. Na uwagę zasługuje wystawa p. Jarosława Leitgebera. Skromna rozmiarami, może nie każdemu z gości wystawowych w oko wpadnie, dlatego specjalnie na nią zwracamy uwagę, gdyż obejmuje ona najważniejsze z lat ostatnich płody ruchu naukowego i literackiego w naszej dzielnicy. Na jednem polu dzierży księgarnia p. Jarosława Leitgebera prawdziwy monopol na całą Polskę, tj. na polu wydawnictw do muzyki kościelnej i zasila wydawnictwami temi zarówno Galicję, jak Królestwo Polskie. Zasługa to w pierwszej linji niezmordowanego pracownika na tej ważnej niwie, ks. dra Józefa Surzyńskiego, ale i księgarni p. Leitgebera część tej zasługi przypada w udziale, ponieważ przez tanie, a mimo to znakomite wydania prac ks. dra Surzyńskiego uczyniła je przystępnemi szerszym kołom. Co do wykonania technicznego wydawnictw tych zwracamy na jedno uwagę: są to wyłącznie druki, a nie litografje, jakkolwiek co do dokładności wykonania nie różnią się wcale od najlepszych tego rodzaju litografij i zaszczyt przynoszą drukarni p. Leitgebera.

Ale księgarnia p. Jarosława Leitgebera nie ogranicza się wyłącznie na wydawnictwach naukowych, przeciwnie główną jej chlubą są piękne wydawnictwa ludowe i dla młodzieży. Mamy między niemi przeważnie dziełka Grajnerta, Józefa Chociszewskiego, ks. dra Chotkowskiego, Tworzymira, Mieczysława z Poznania i innych, a wszystkie odznaczają się najkardynalniejszemi zaletami takich dziełek: zdrową i szlachetną tendencją, pięknem wydaniem i taniością.

Wydawnictw niemieckich nie ma na wystawie wcale, bo też nie ma w całem Księstwie naszem właściwie ani jednej niemieckiej księgarni wydawniczej. Jest to objawem charakterystycznym, że Niemcy w dzielnicy naszej nie zdołali się jeszcze zdobyć na jakąkolwiek własną literaturę, lecz, że i dzisiaj jeszcze czerpią swój pokarm duchowy ze starej Germanji.

Między wydawnictwami p. Karola Miarki z Mikołowa odznaczają się okazałością i przepysznem wykonaniem „Żywoty Świętych", „Panny Marji", „Św. Alojzego" i inne dzieła religijne. Widać, że na Górnym Szląsku między ludem polskim ruch umysłowy budzi się coraz bardziej. Szkoda wielka, że inne wydawnicze księgarnie nie wzięły udziału w wystawie, bo zaprawdę możemy się co do ilości i jakości wydanych u nas płodów duchowych pochlubić nietylko przed Niemcami, ale i przed resztą Polski.

Opuściwszy ten kącik zaciszny, jakby stworzony do głębszego zastanowienia się nad duchową strawą życia narodowego, widzimy przed sobą w dwóch rzędach ustawione powozy i powoziki. Większa ich część pochodzi z fabryki F. Oelsa we Wrocławiu i odznacza się wielką elegancją i lekkością.

Ale i wystawiony przez powoźnika poznańskiego, p. Kulkę, powozik kryty wcale a wcale ani pod względem elegancji ani co do lekkości wyrobu wrocławskim nie ustępuje.

Minąwszy różne mniejsze i większe wystawki najrozmaitszych wyrobów metalowych, przejdźmy teraz do grupy wyrobów zegarmistrzowskich, muzycznych i instrumentów naukowych. Tam obok pięknych wystaw pp. Dybizbańskiego i Förstera, zawierających wiele widzenia godnych okazów, znajdziemy nie wielką co do rozmiarów, ale bardzo interesującą wystawę p. Walerego Szulca z Bazaru.

Między zegarkami zwyczajnemi zwracamy uwagę na zegarek pamiątkowy wystawy poznańskiej, bardzo tani mimo eleganckiej formy — bo kosztuje tylko 13,50 mr. Zrobiony on jest z zupełnie nowej kompozycji.

Gdyśmy rozpoczynali przechadzkę naszą po głównym pawilonie wystawy wiele miejsc polskich świeciło jeszcze pustkami. Dziś miejsca te są już pozajmowane i dlatego rozpocząć możemy dokładny przegląd wystawy.

Pójdziemy przytem porządkiem katalogowym, biorąc dział po dziale. Pierwszy z nich obejmuje rolnictwo i leśnictwo, o ile ono wchodzi w zakres przemysłu i kupiectwa. Handel nasion reprezentują na wystawie wyłącznie dwie firmy polskie: pp. Bąkowskiego i Otmianowskiego, oraz panów Jachimowicza i Szczawińskiego.

Również i pszczelnictwo prowincjonalne reprezentowane jest prawie wyłącznie przez Polaków, pp. Damazego Dymalskiego Aleksandra Kwiatkowskiego z Leszna, Latanowicza ze Śremu, G. Olejnika z Sierakowa i M Piasnego ze Środy. Z niemieckich pszczelarzy wziął udział w wystawie tylko jeden, p. Bernard Hubert z Sowińca.

Na wyszczególnienie zasługują w tym dziale jeszcze najróżnorodniejsze a doskonale wykonane przybory do rybołówstwa, wystawione przez fabrykę sieci i przędzalnię akcyjną w Itzehoe w Holsztynie, okazy roślin egzotycznych i kwiatów z prowincjonalnej szkoły ogrodnictwa w Koźminie, zwłaszcza wystawione przez szkołę tę palmy, przybory do rybołówstwa z fabryki p. B. Raczkowskiego z Międzyborza, nie ustępują ce wcale miejsca wymienionej powyżej firmy holsztyńskiej — plany ogrodów, wykonane przez ogrodnika p. J Wilkońskiego z Graboszewa i okazy kwiatowe kilku tutejszych ogrodników niemieckich.

Bardzo niewygodnie umieszczono na wystawie piękne wyroby fabryki przyborów kościelnych i stacyj p. Szpetkowskiego. Mimo żywych barw, jakiemi zwłaszcza stacje się odznaczają, — ukryte po za innemi okazami nie każdemu wpadną w oko.

Korespondencje.

Paryż 4. czerwca.

(Pasteur, a order pruski. — Z podróży prez. Faure'a po kraju. — Międzynarodowy kongres górniczy. — Podróżnik francuski o zamachu morderczym w Dżeddah).

Pamiętacie zapewne wrzawę, jaką niewątpliwie wywołały w całej Europie telegramy paryskie, donoszące krótko i węzłowato, że znakomity bakterjolog Pasteur „odrzucił" ofiarowany mu przez Akademję berlińską order *pour la mérite*. Wiadomość, w tej formie podana, zakrawała na wyraźny afront pod adresem cesarza Wilhelma, który to afront później tem jaskrawiej jeszcze się przedstawiał, że niektóre pisma tutejsze podały, iż członkowie byłej „Ligi patrjotycznej" postanowili agitować za ofiarowaniem Pasteurowi daru narodowego w nagrodę za jego decyzję patrjotyczną. Pokazuje się dziś jednak, że w całej tej aferze była odrobina przesady tendencyjnej, łatwo zresztą zrozumiałej u gorętszych patrjotów francuskich. *Figaro* bowiem — pozostający bez kwestji w żywszym kontakcie z Pasteurem od czasu, kiedy za inicjatywą i pośrednictwem tego pisma zebrano krągły miljon na rzecz utworzenia stacji doświadczalnej dla surowicy przeciwbłonicznej — zapewnia dzisiaj, że rzeczonego orderu „nie ofiarowywała" Akademja berlińska uczonemu francuskiemu, a przeto nie mógł on odrzucić go wcale. Natomiast pewna (*Figaro* przemilcza dyskretnie nazwisko) osobistość na stanowisku urzędowem, która naturalnie była do tego upoważnioną, zapytywała Pasteura listownie, czy „nie życzyłby sobie wspomnianej dekoracji"? Jej też odpowiedział badacz francuski odmownie, a podobnie zachował się i wobec inicjatorów projektu gwoli ofiarowania mu daru narodowego, że bynajmniej nie widzi w całem tem zdarzeniu dostatecznej racji do uczczenia jego postępku patrjotycznego. Cel, jaki miały niektóre pisma w nadaniu rozgłosu europejskiego tej całej sprawie, jest chyba widoczny: z jednej strony pragną umysły gorętsze podtrzymywać w społeczeństwie francuskiem ducha odwetu, z drugiej zaś chciano dać szczutka w nos i rządowi za wysyłkę eskadry francuskiej na otwarcie kanału północno-bałtyckiego i tym malarzom i rzeźbiarzom francuskim, którzy uczestniczą w wystawach niemieckich i tamtejsze medale przyjęli lub przyjmować zamierzają. Która strona rozumniej postępuje — orzec istotnie trudno, zwłaszcza nam Polakom...

Jak wiecie, prezydent Faure, śladem swego poprzednika Carnota, odbywa dość często przejażdżki po Francji. Np. dzień wczorajszy – jak to czytam w obszernych raportach telegraficznych w dzisiejszych pismach paryskich — spędził w Perigneux (Dordogne), gdzie się odbył wielki „zlot Sokołów" po waszemu, a turniej gimnastyczny po tutejszemu. Ponieważ p. Faure, będąc jeszcze posłem tylko, objawiał zawsze wielką sympatję dla towarzystw gimnastycznych, a nawet czas jakiś przewodniczył związkowi tych towarzystw, więc całkiem naturalnie zgotowano mu wczoraj w Perigneux przyjęcie nader entuzjastyczne. Wśród armji gimnastyków francuskich zwraca uwagę garstka Sokołów czeskich pod wodzą posła Podlipnego, która też ma być przedmiotem licznych owacyj ze strony Francuzów. Łatwo domyśleć się, dla czego — pomijając nawet względy gościnności. Wszakże rej dziś w Czechach wiodący Młodoczesi zbyt otwarcie kokietują z Rosją, aby tem samem nie zaskarbić sobie gorącej sympatji zwarjowanych ciągle jeszcze na punkcie russofilizmu Francuzów! P. Podlipny, rewanżując się za przyjęcie czeskich Sokołów, wręczył menerom związku francuskiego srebrną gałązkę lipiny i wygłosił do Faure'a przemowę, pełną górnolotnych frazesów o hołdzie Czechów dla wielkiego narodu francuskiego, o uczuciach braterskich itd. — Co do prezydenta, zwróciło pono uwagę, że tym razem nie puszczał się on pieszo w tłumy, jak to np. w Clermont czynił, lecz nie wychodził nigdzie z powozu, otoczonego konną eskortą. (*Vide* „Ostatnie wiadomości". *Prz. Red.*). W jednym ze szpitali odszczególnił prezydent 80 letnią zakonnicę, przełożoną jednego z klasztorów żeńskich, w sposób istotnie sympatyczny i godziwy. Kobieta ta przezacna ni mniej ni więcej tylko 62 lat swego życia spędziła w szpitalach na posłudze samarytańskiej przy chorych. Otóż przypiąwszy do habitu sędziwej staruszki legję honorową, podał jej ramię i z portalu szpitalnego przedstawił tłumom zgromadzonym. Można sobie wyobrazić zachwyt i brawa, jakiemi ryknęły tłumy tysiączne! Już to przyznać trzeba Francuzom, że umieją wywoływać imponujące efekty.

Wczoraj rozpoczął się tutaj w *Café do Globe* VI. międzynarodowy kongres robotników górniczych. Poprzedni odbył się w Berlinie. Na tegorocznym najsilniej reprezentowana Anglja, gdyż wśród 50 wysłanników zagranicznych, naliczyłem 22 angielskich. Między nimi jest pięciu posłów, Belgja ma 8 reprezentantów, Niemcy 5, a Austrję zastępuje Niemiec Meyer. Ośmiogodzinny dzień pracy, hyperprodukcja, odszkodowanie w razie katastrof, inspekcja i policja sanitarna w kopalniach, wreszcie regulamin dla przyszłego kongresu — oto główne wytyczne obrad rozpoczętych.

Podróżnik de Courtellement, który niedawno temu powrócił z Mekki, wyraził w *Eclairze* swoją opinję o znanym zamachu morderczym na konsulów europejskich w Dżeddah, porcie Mekki. Owóż zamach był — zdaniem jego — wymierzony tylko przeciw konsulowi angielskiemu Richard'sowi, który pomiędzy Arabami jest wprost znienawidzony, ponieważ nieważ niemal codzień zasypuje Portę i władze miejscowe w Mekce i w Dżeddah swojemi reklamacjami W Mekce mają Anglicy zadanie niełatwe, gdyż ze 100 000 mieszkańców świętego miasta, trzyczwarte stanowią pielgrzymi z Indyj angielskich, *ergo* stojący pod patronatem W. Brytanji. Według Courtellement'a ludność Dżeddahu składa się ze zbrodniarzy i awanturników najgorszego rodzaju. Nie ma jednej nocy, aby ulice portu nie rozbrzmiewały hałasem bójek najczęściej krwawych — a policja turecka jest wprost bezsilna wobec zuchwałych rabusiów, no! i w sam raz niedołężna, a czasem nawet w porozumieniu ze zbrodniarzami. W takich warunkach nie można ostatecznie dziwić się nawet zamachowi na konsulów zagranicznych.

A. S.

Z kroniki panslawizmu.

Po każdem posiedzeniu *sławianskawo blagotworitielnawo obszczestwa* w Petersburgu powstaje między dziennikami rosyjskiemi i uczonymi spór na temat, czy Rosja ma w dalszym ciągu prowadzić swą politykę panslawistyczną, czy też dać jej pokój i zrzucić nareszcie maskę. Pierwszej tezy bronią stronnicy Komarowa, Pobiedonoscewa i im podobnych, drugiej stronnicy ks. Mieszczerskiego i jego *Graždanina*. Tak też i teraz się stało. Pierwsi zachwycają się naturalnie mowami Smirnowa, Palmowa i Kułakowskiego, a w szeregach ich stanął po raz pierwszy prof. Markiewicz, członek odeskiego towarzystwa słowiańskiego, który w *Odesskom Listkie* ciska gromy oburzenia na niechętnych sprawie panslawizmu i pragnących tę „dobroczynność słowiańską" zastosować tylko do narodu rosyjskiego. Do tych ostatnich należy i ks. Mieszczerskij, który w swoim *Graždaninie* rzekomym panslawistom takie wypalił kazanie:

„Cóż to takiego — pyta książę — ten świat słowiański? — Nie można się nawet sprzeczać, że ten świat słowiański nie jest niczem innem, jak tylko smutną historyczną kartką zupełnej wzajemnej nienawiści wśród plemion i braci... Słowianie — to Polacy, Słowianie — to Czesi, Słowianie — to Bułgarzy!

Ileż to wieków trwa już w narodzie rosyjskim idea o nienawiści dwóch narodów — polskiego i rosyjskiego? Przejedźcie się do Pragi, a mogę was zapewnić, że wyjedziecie z nieprzyjemnem bardzo wrażeniem. Owładnie ono wami z tego powodu, że na każdym kroku usłyszycie nutę dla pogardy inteligentnego Rosjanina... Co się tyczy Bułgarji, to przypuszczam, że nie trzeba ani dowodzić, ani przypominać, jakie uczucia może żywić dla tego „brata" Rosjanin".

Zdaniem ks. Mieszczerskiego te zestawienia wystarczają aż nadto, aby podać w wielką wątpliwość ideę zjednoczenia się Słowian

„Wszystkie te wylewy uczuć braterskich pod adresem Słowian—czyż to nie oszustwo? — zapytuje *Graždanin.*—Czyż nie jest oszustwem i ta fikcja, na mocy której pozwalamy na te rozliczne losy polityczne różnych plemion słowiańskich na półwyspie bałkańskim, gdy w duchu jesteśmy zupełnie świadomi tego, że wszystko to jest komedją, prowadzącą te plemiona do upadku i zguby i że nie ma dla nich i dla nas innej prawidłowej drogi, jak tylko zrobienie z tych państw bałkańskich gubernij rosyjskich..

I zkądże tu może być prawda na uroczystych zebraniach *sławianskawo błagotworitielnawo obszczestwa* w stolicy państwa rosyjskiego i co prócz wzajemnego oszukiwania się i prawienia sobie komplementów, może być duchową istotą tych zebrań? Jest to tylko cześć, składana oszustwu!"

Ks. Mieszczerskiemu chyba nikt nie zarzuci, że nie jest prawdziwym Rosjaninem.

Stan ziemiopłodów

we wschodniej części kraju przy końcu maja.

Deszcze, które w drugiej połowie maja prawie w całym kraju przechodziły, wywołały korzystną zmianę w ogólnym stanie ziemiopłodów. Wprawdzie przepadłego żyta i banatki już nie odratowały, ale za to wpłynęły bardzo korzystnie na dalszy rozwój zbóż jarych i roślin okopowych, jak niemniej ożywiły koniczyny i trawy po łąkach.

W Bełzkiem rzepak, jęczmień i owies ma być dobry, natomiast żyto i pszenica złe. Strączkowe trzymają się średnio, okopowe dobrze, również koniczyny i mięszanki, niemniej trawy na łąkach. Len i konopie są tylko średnie.

W Kamioneckiem rzepak mierny, żyto przeorano, pszenica cokolwiek się poprawiła. Jęczmiona i owsy dobrze powschodziły. Strączkowe dobre, okopowe zaczynają wschodzić dopiero. Koniczyny i łąki dobre. Chmiel średni.

W Gródeckiem żyta przeorano, pszenice są średnie. Jęczmień gorszy od owsa. Strączkowe nie dopisały, okopowe i koniczyny dobre, trawa licha.

W Mościskiem rzepaki i pszenice dobre, żyto przepadło zupełnie. Z jarych jęczmień gorszy od owsa. Koniczyny i trawa na łąkach poprawiły się. Kartofle nie powschodziły, buraki wschodzą nierówno. Chmiel dobry.

W Przemyskiem rzepak i pszenica dobre, żyto się poprawiło. O jarych i strączkowych nic jeszcze powiedzieć nie można. Koniczyny i łąki średnie. Okopowe zaczynają wschodzić, len i konopie dobre.

W Jarosławskiem rzepak i pszenice dobre, żyto mierne. Nieszczególnie wyglądają jare i strączkowe. Stan okopowych średni, buraki cukrowe i pastewne źle powschodziły. Koniczyny, łąki i chmiel średnie.

W Cieszanowskiem jarzyny się poprawiły, oziminy, zwłaszcza żyto, zaledwie średnie. Koniczyny i łąki dobre.

Z okolic Narola wiadomości brzmią pomyślnie. Oziminy dobre, żyta wykłoszone. Jare, strączkowe i okopowe, łąki i koniczyny bardzo dobre — jedynie chmiel średni,

W Sieniawskiem pszenice dobre, żyta średnie, jęczmiona mierne, strączkowe i owsy dobre. Okopowe przeważnie średnie, koniczyny złe, a łąki średnie.

W Dobromilskiem i Brzozowskiem rzepak wszędzie dobry, pszenice przeważnie dobre, żyta dobre, ale tylko koło Brzozowa. Jare i strączkowe bardzo nierówno powschodziły. Okopowych sadzenie dopiero pokończono. Koniczyny średnie, trawa na łąkach zaczyna się ruszać.

W Staromiejskiem i Samborskiem rzepaki, pszenica i żyta dobre. Jare i strączkowe dobre. Okopowe dobrze powschodziły. Koniczyny i łąki obiecują dobry zbiór.

W Stryjskiem żyta i pszenice poprawiają się. Jare i strączkowe średnie. Koniczyny i łąki dość rzadkie. Okopowe dopiero wschodzą. Chmiel średni.

Wzdłuż podgórza w zachodniej części znacznie gorzej jest, jak we wschodniej, zatem odwrotnie, jak w głębi kraju. We wschodniem podgórzu nie brak relacyj o dobrych jarzynach i okopowych, podczas gdy z zachodniej dochodzą wiadomości o zaledwie średnich, a przeważnie miernych urodzajach.

W Zaleszczyckiem i Borszczowskiem rzepaki, pszenice i żyta złe, jare pszenice bardzo piękne. Jęczmiona i owsy przeważnie średnie, strączkowe mierne, kukurudze wyborne. Okopowe dobre. Tytoń wysadzają; koniczyny dobre, trawy średnie.

Pod Jagielnicą i Czortkowem rzepaki złe, pszenice mierne, żyta przeorane. Jare i strączkowe mierne, kukurudza zaczyna wschodzić, kartofle dobre Koniczyny złe, trawy mierne.

W Tarnopolskiem rzepaki mierne, pszenice średnie, żyta złe. Jare i strączkowe dosyć dobre. Z okopowych wcześniej sadzone dopiero wschodzą. Koniczyny dobre, łąki mierne.

Wzdłuż Zbrucza pszenice złe, żyta mierne, jęczmiona i owsy średnie, równie jak strączkowe. Okopowe jeszcze nie wschodzą. Koniczyny zapowiadają się dobrze, za to łąki nie rokują żadnych nadziei.

W Zbarazkiem pszenica się poprawia, żyto przeorano. Zboża jare i strączkowe ładne Okopowe zaczynają zaledwie wschodzić. Z koniczyn myszy mało co zostawiły; łąki po ostatnich deszczach podrastają.

Z Pokucia również donoszą o zbawiennym wpływie, jaki wywarły ostatnie deszcze; brak tylko ciepła, któreby rozruszało wegetację.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 10. czerwca.

O godz. 8. wieczorem walne zgromadzenie stow. „Gwiazda" w lokalu własnym.

Teatr hr. Skarbka: „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (10.): Małgorzaty p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 52.

Z Bursztyna donoszą nam: Rzadkiego uczczenia zasługi na polu obywatelskiej działalności doczekał się adjunkt tutejszego sądu p. Karol Dawidowicz, opuszczający nasze miasto ze względów familijnych. D. 23. z. m. urządziła mu Straż miejscowa ochotnicza ogniowa, jako swemu długoletniemu naczelnikowi, a oraz i miejscowe mieszczaństwo pochód z pochodniami, czytelnia mieszczańska wieczór pożegnalny, połączony z odczytem, deklamacjami i śpiewami, zaś kasyno miejscowe urządziło raut pożegnalny, który zgromadził w salach swoich bardzo liczną miejscową i zamiejscową nawet publiczność z innych powiatów. Dnia 26. maja rb., jako w dniu odjazdu, liczna banderja konna mieszczańska i włościańska, oraz tłumy ludności zalegly ulicę przed domem odjeżdżającego, ustawiła się też i Straż ochotn. ogniowa ze sztandarem, deputacje prawie wszystkich urzędów gminnych powiatu, a po przemowach obopólnych ruszył pochód do urzędu gminnego, gdzie w świątecznie przybranej sali pożegnał odjeżdżającego burmistrz miasta p Eljasz Budny bardzo serdecznie.

Na dworcu oczekiwały już tłumy ludzi a deputacja gminy Demianówki z naczelnikiem i p. Pańkiem Fedunkowem b. posłem sejmowym na czele podała odjeżdżającemu chleb i sól na tacy. Po serdecznych przemowach pożegnalnych straż pochyliła sztandar, muzyka zagrała, strzały moździerzowe huknęły i pociąg ruszył z miejsca.

Takąż owację urządzono panu D. i w Bukaczowcach, gdzie pożegnali go duchowieństwo i deputacje gmin.

Zasłużonym owacje takie będą zawsze miłem wspomnieniem, świadczą one bowiem, iż wdzięczność w sercach ludzkich ten tylko zaskarbić sobie potrafi, kto szczerą i chętną pracą przyczynia się do dobra ogólnego.

Burza z gradem nawiedziła powiat tarnobrzeski d. 22. zm. Grad wielkości włoskiego orzecha padał przeszło godzinę i zniszczył do szczętu wszystkie zasiewy we wsiach: Zbydniowie, Wólce turebskiej, Woli rzeczyckiej, Majdanie zbydniowskim i w Żabnie.

Przyczynek do historji palenia tytoniu. Przed laty pięćdziesięciu posługiwali się palacze niemal wyłącznie fajką na długim cybuchu. Był to już nielada postęp, gdy dla wygody palaczy wprowadzono fajeczki piankowe z krótkim cybuszkiem, ale i one nie doczekały się sędziwego wieku. Już około r. 1850 staje na czele ruchu palackiego — cygaro. Przyspieszonemu, skutkiem wprowadzenia kolei i telegrafu, tempie życia, nawet ono nie było na rękę. Odtąd też zaczyna się prawie wyłączne panowanie cygareta, czyli papierosa. Palacz dzisiejszy zamiast balastu, jakim obładowany chadzał dawniej, ogranicza się do drobnej tytonierki, lub papierośnicy, które żadnego nie sprawiają mu kłopotu. Do jakiej popularności doszedł papieros, dowodzi już sam fakt, że w Cislitawji zużyto w r. z. 1700 miljonów sztuk rozmaitych papierosów rządowych, przypuszczać zaś należy, iż co najmniej drugie tyle papierosów, wyrabianych prywatnie. Czy ta forma palenia jest już zenitem ewolucji — przyszłość okaże.

Nowa lampa. W dziedzinie oświetlenia, w której ostatniemi czasy porobiono tyle ulepszeń, pojawił się znowu wynalazek nowy. Jest nim lampa inżyniera z Paryża J. Schülke'go, zwana „bec de Paris." Pali się ona bez knota ze zwyczajną naftą i zdaniem ludzi kompetentnych, przewyższać ma siłą, białością i pięknością światła nietylko lampy naftowe, ale nawet gaz Auera. Każda lampa daje światło o sile 150 do 200 świec, przy małem bardzo użyciu nafty.

Rodzynki z czereśni próbowano uzyskać w pomologicznym instytucie w Kassel. Próby powiodły się tak dalece, że uzyskany produkt równa się prawie rodzynkom z zagranicy sprowadzanym. Nadają się do tego tylko czereśnie słodkie jasnego koloru, które z szypułek obrane suszy się z wolna w suszarni. Gdy proces suszenia tak dalece postąpił, że obawa utraty soku więcej nie zachodzi, wyłuszcza się czereśnie z pestek, spłaszcza się nieco i dosusza w suszarni. Smak tych rodzynków od winogronowych w handlu znajdujących się z trudnością się odróżnia. Czem jaśniejsze są czereśnie, tem wysuszony produkt piękniejszy.

Konkurs powozów, oraz wszelkich środków mechanicznej lokomocji, ma się odbywać w Paryżu, w dniu 11. czerwca. Do konkursu zameldowano dotąd około 40 powozów i samochodów, a mianowicie: 12 samochodów, poruszanych parą, 19 poruszanych benzyną, dwa z akumulatorami elektrycznemi, bicykl parowy, cztery bicykle poruszane benzyną, trzykołowiec benzynowy, czterokołowiec parowy. Wszystkie okazy przeróżnych systemów są pochodzenia francuskiego, z wyjątkiem welocypedu benzynowego z Genewy i samochodu parowego z Malines, w Belgji.

Prof. Lotarjusz Meyer, znakomity chemik, zmarł w Tübindze. Urodzony w W. Ks. Oldenburgskiem w roku 1830, dobiegłszy lat 21, wpisał się na listę słuchaczów medycyny w Zurychu, gdzie w roku 1854 uzyskał stopień doktora medycyny po ogłoszeniu rozprawy: „O gazach krwi". W następnym roku pracował w laboratorjum Brunsena w Heidelbergu, gdzie podówczas zbiegały się wszystkie młodsze siły chemiczne. Po dwóch latach studjów Meyer przeniósł się do Królewca, zwabiony znakomitemi wykładami fizyki F. Neumanna, aż wreszcie w roku 1858 uzyskał drugi dyplom doktorski we Wrocławiu. Przez 8 lat uniwersytet wrocławski trzymał go na docenturze prywatnej, przez 10 lat następnych był zmarły uczony docentem w szkole leśnictwa w Eberswalde i w politechnice w Karlsruhe, wreszcie w roku 1876 zajął w Tübindze katedrę po Fittigu. W roku 1864 wydał Meyer „Współczesne teorje chemiczne", gdzie wyjaśniał istotne, lub pozorne sprzeczności pomiędzy dawniejszym dualistycznym sposobem wyrażania składu związków i przebiegu zjawisk chemicznych a nową podówczas jeszcze mało rozpowszechnioną i mało rozumianą metodą unitarną. „Teorje chemji" doczekały się pięciu wydań w języku niemieckim i tłumaczeń na kilka języków. Ostatnie wydania opierają się już na układzie „naturalnym" pierwiastków, jako na zasadzie uznanej i dowiedzionej. Nadto wraz z Seubertem napisał: *„Die Atomgewichte der Elemente aus den Originalzahlen neu berechnet, 1883"*, które to dzieło do obecnej chwili stanowi kodeks, obowiązujący w chemji.

Koń Boulangera, na którym jenerał odbywał swe przeglądy i spopularyzował piosnkę *„En revenant de la revue"*, znów w tych dniach zmienił właściciela. Zdarza mu się to nie po raz pierwszy. Po śmierci swego głośnego pana, przechodził on z rąk do rąk, obecnie zaś, jako piętnasto-letni, dostał się do pewnego magazynu paryskiego, z ulicy St. Martin i rozwozi „stroje damskie" po mieście. Na starość chleb — lekki.

Fabrykę porcelany założył niedawno sułtan Abdul Hamid, w swoim pałacu Yildiz Kiosk w Konstantynopolu. Fabryka ta, założona z razu na małą skalę, nie jest jednak wcale zabawką, lecz instytucją wybornie i wzorowo zorganizowaną — Wzorem dla niej była słynna fabryka francuska w Sèvres, a wszyscy robotnicy i główny jej kierownik pozyskani zostali we Francji przez Selima Melhama effendiego, szefa departamentu rolnictwa i przemysłu przy ministerstwie finansów. Zarząd naczelny pozostaje też w rękach tego dostojnika, który kładzie nacisk na to, aby przy robotnikach francuskich uczyli się tureccy. Glina porcelanowa, wybornego gatunku, znaleziona została w Czataldża i we fabryce tej zastosowana.

Nasze „Echo", które nietylko dzielnie śpiewać, lecz i ochoczo bawić się umie, urządziło wycieczkę towarzyską na Pohulankę dla członków i ich rodzin. Około 100 osób spędziło bardzo mile kilka godzin wśród gier, zabaw, produkcyj chóralnych „Echa" i muzycznych „Harmonji". Szczere podziękowania gospodarzowi „Echa" dały wyraz zadowoleniu wycieczkowców.

Najlepiej płatnym urzędnikiem w Stanach Zjednoczonych nie jest wcale prezydent republiki, lecz p. Henry L. Hyde, dyrektor wielkiego towarzystwa ubezpieczeń na życie. Pobiera on rocznie 450.000 marek pensji, a jego zastępca, John Mc Call, 320.000 marek.

Święto pensjonarek. Osobliwy świat mieści się w ścianach pensjonatu. Pospo'u z wielu innymi „światami“ przytłacza go niesprawiedliwość. Pensjonarka jest ulubionym przedmiotem karykaturzystów, zdobiących ją stereotypowo w długą kosę, w oczka udaną naiwnością przymglone, wreszcie z historyczną teczką z napisem „Musik.“ Komedjopisarze uzupełniają ów typ afektacją zabawną i skrzydełkami (nie anioła oczywiście, jeno .. gąski). Tak wygląda przysłowiowa pensjonarka oglądana przez pryzmat tradycji. I być może, iż kiedyś, *anno olim*, w czasach, gdy pensjonatu zadaniem było wyuczyć dziewczynę kilku zgrabnych dygów i kilku mniej lub więcej poprawnych frazesów francuskich — być może, iż wtedy była taka pensjonarka realną. Naśladownictwo przeniosło się na tło naszych czasów, z ujmą jednak dla prawdy. Świat pensjonarski nie tak śmiesznie przedstawia się temu, kto go pozna z bliska. Duch czasu wycisnął i na nim swe piętno; pensjonaty przestały być zakładami dla hodowli gąsek, a stały się naprawdę instytucjami wychowawczemi i naukowemi. Dziś tam nie uczą już szastania, nie uczą pełnych gracji ruchów ręką, lub spojrzeń po włóczystych, a wokabularz francuski nie ma ani odrobiny większego znaczenia, jak którykolwiek inny z przedmiotów wykładanych w szkołach średnich. Samo zresztą młode pokolenie kobiet wchodzi w świat z zupełnie innemi aspiracjami, jak dawniej; uczą się one na serjo wszystkiego, co może wzbogacić umysł i serce...

Kto był wczoraj uczestnikiem pięknej uroczystości w naukowo-wychowawczym zakładzie p. Kamilli Poh, przyzna, że w powyższych słowach nie ma ani słówka przesady. Zakład ten, zresztą snujący dalej wzniosłe tradycje pensjonatu ś. p. Boberskiej, z którego się wywiódł, dał niejednokrotnie wymowne dowody pożytecznej swej i w uznania godnym duchu prowadzonej działalności. P. Poh stara się nadać pracy swej piętno prawdziwie obywatelskie; uczennice opuszczają zakład z główką należycie uposażoną w zapas wiadomości, z sercem pełnem miłości i czci dla wzniosłych ideałów, jakie przyświecać powinny każdej kobiecie-Polce.

Wzruszającym jest też stosunek, jaki łączy kierowniczkę zakładu z pupilkami — stosunek, nacechowany prawdziwie macierzyńską pieczołowitością z jednej, a przywiązaniem z drugiej strony.

Te serdeczne uczucia uczennic znalazły wczoraj wymowny wyraz w owacji, urządzonej z okazji przypadających właśnie imienin p. Poh.

W przestronnym parku zakładu zebrały się uczennice wszystkich klas i wieńcem otoczyły swą ukochaną przełożoną. Mała Hala G. wystąpiła z równie małą, ale gorącą mówką, poczem przemawiały starsze uczennice.

Przy dźwiękach pieśni choralnej wręczono p. Poh pięknie wykonane powinszowanie, którego tekst napisała pensjonarka Lola Kałłaurówna, zdradzająca prawdziwy talent poetycki. Wiersz opiewa:

Za żmudną pracę, za trudów tyle,
Za całoroczne w pośród nas znoje,
Dziś jedną mamy wybraną chwilę,
By uczcić szczerze zasługi Twoje.
Dzień Twych imienin, to czas uroczy,
Gdyż możem wylać nasze życzenia,
Tysiąc się myśli, głosów jednoczy
I blask wdzięczności je opromienia.
Już niezadługo uczenic grono
Musi opuścić z żalem Twe progi,
I ze łzą w oku, z duszą stęsknioną,
W odmienne życia udać się drogi:
Lecz nim godzinę zegar uderzy,
Racz przyjąć życzeń serdecznych strugi,
Żyj nam szczęśliwie, zdrowo wiek długi,
Bądź nadal światłem polskiej młodzieży.
Ludwika Kałłaur.

O piątej przystąpiono do loteryjki fantowej. Dochód z niej, jak również dochód z dobrowolnych datków u wstępu przeznaczony został na rzecz kolonij wakacyjnych.

Goście, przeważnie rodziców i personal nauczycielski, podejmowano tymczasem chłodnikami, ciastami, owocami itd.

Po rozlosowaniu fantów, rozprószyły się pensjonarki po parku i korzystając z pięknej pogody, spędziły na wesołej zabawie resztę wieczoru. Dopiero około godziny 9 rozpoczął się gremjalny odwrót pod opieką rodziców, lub opiekunów.

Wielki koncert muzyki wojskowej 80. pp. pod kierownictwem kapelmistrza tegoż pułku p. Friedricha, na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów, ściągnął wczoraj do Ogrodu miejskiego masę publiczności, która z prawdziwą przyjemnością przysłuchiwała się dobremu wykonaniu doborowego programu. Oklaski też po każdym numerze sypały się rzęsiste.

Ciekawa sprawa. Niejaka Sara Korn powierzyła w dniu 3. bm, 6-letnią swą córeczkę Perlę znajomej swej Izabeli T., słudze, która miała dziecko wpisać do szkoły im. św. Anny. Od tego dnia atoli T. zatrzymała dziecko u siebie i nie wypuszcza go z domu pod pretekstem, iż dziecko to w międzyczasie już ochrzciła, a obecnie nie wyda go żydom, chyba, że jej zapłacą 1.000 zł. Tak przedstawia się sprawa w podaniu Sary Korn, wniesionem przez kancelarję jednego z tutejszych adwokatów do lwowskiej dyrekcji policji

Dochodzenia policji rzuciły jednak nieco odmienne światło na całą sprawę. Przedewszystkiem sama Sara Korn zeznała, iż w roku 1887 oddała swoją dwumiesięczną córeczkę Perlę „w mamki“ do niejakiej Marji T. Przez cztery lata płaciła Korn za dziecię po 4 lub 5 zł. miesięcznie, przez ostatnie 2 lata jednak nie płaciła nic.

W maju br. odebrała Sara Korn dziecko swe od Marji T, a w miniony poniedziałek przybyła do niej córka Marji, Izabela T. i pod pozorem, że pójdzie z dzieckiem do szkoły po świadectwo, uprowadziła 6-letnią Perlę ze sobą i obecnie wydać jej nie chce, bo, jak twierdzi, należy się jej 1000 zł. za wychowanie dziewczynki.

Z zeznań matki i córki T. okazało się znowu co innego Oto obie kobiety przywiązały się przez tyle lat do dziecka, łożyły zupełnie bezinteresownie na jego wychowanie, a widząc obecnie, że dziecko w rękach matki, żony handełesa musiało by cierpieć nędzę i pójść w poniewierkę, starały się na wszelki sposób temu przeszkodzić i dlatego tylko wymyśliły swą historyjkę o chrzcie i zażądały tak wysokiego wynagrodzenia za poprzednie utrzymanie dziecka.

Ostatecznie sprawa została załatwiona polubownie. Prawo było po stronie matki i policja musiała jej dziecko przysądzić. Biedactwo ze łzami w oczach i z prawdziwym żalem opuszczało swe dotychczasowe wychowawczynie, czując, że obecnie dopiero u prawdziwej matki rozpocznie życie smutne i ciężkie.

Przejechanie. Rozwożący chleb woźnica Wojciech M. najechał wczoraj na niejakiego Józefa Ch i skaleczył go w prawą rękę.

Oszusta, wyłudzającego pieniądze od rozmaitych osób pod pozorem, że wyrobi im za to posady, aresztowano wczoraj w osobie znanego dobrze policji pisarza pokątnego Franciszka Józefa K. — Ptaszków podobnych kręci się zawsze po wielkiem mieście bardzo wielu, ale podobnie zuchwałego, jak ten, dawno już nie widziały biura policyjne Z całą bezczelnością oświadczył on, że „głupi ten, co daje, a mądry co bierze“, co do specjalnego wypadku zaś, w którym od dwóch braci K. wyłudził kilkadziesiąt zł., obiecując im, że postara się dla nich o posady w dyrekcji Towarzystwa elektrycznego — oświadczył w policji, że teraz „chłop, stworzony do cepa i miotły, pcha się do posad takich, które należą się nam, wykształconym“. Tłumaczenie to jednak nie pomogło i „wykształconego“ oszusta zamknięto do kozy.

Katastrofa. Z Oedenburga donoszą, iż wskutek oberwania się chmury wezbrały wszystkie potoki górskie do tego stopnia, że zrujnowały miejscowość leczniczą Kobersdorf, przyczem ośmnaście trupów wyciągnięto z wody. Szesnaście domów zawaliło się zupełnie. — Dotychczas brakuje jeszcze 32 osób.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Aleksandra Despot Zenowicza, byłego gubernatora Tobolska, prawego syna św Kościoła i Polski, opiekuna i dobroczyńcy wygnańców na Sybir, zmarłego w d. 6. zm. w Koreisie, na Krymie, odbędzie się staraniem Sybiraków i grona Polek w kościele archikatedralnym o godz. 10 przedpoł. w d. 11. bm., tj. we wtorek. Uprasza się rodaków o jak najliczniejszy współudział.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz trzeci „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach“, widowisko sceniczne w 5 oddziałach, a 14 obrazach przez Juljusza Verne i A. Dennery, muzyka Fr. Suppe'go.

Z teatru. Fantastyczna opowieść Verne'go o podróży naokoło świata w 80 dniach znaną jest naszej publiczności w przeróbce scenicznej już z lat dawniejszych. Rzecz cała polega tu naturalnie w głównej części na stronie dekoracyjnej i na udatnej maszynerji, dając bodaj w przybliżeniu obraz rozmaitych stron świata, okrętów, pociągów kolejowych itp. Maszynerje te, dostarczone przez osobne towarzystwo, zajmujące się wystawą tej sztuki na wielu scenach europejskich, w istocie są doskonałe i wszędzie wzbudzają podziw — temu też głównie przypisać należy powodzenie, jakiem „Podróż naokoło świata“ cieszyła się w całej Europie, tak samo też u nas przed laty. Wznowiona obecnie, ściąga do teatru tak samo, jak dawniej, liczną publiczność, która bawi się doskonale i oklaskuje hucznie każdą odsłonę, pełną malowniczych efektów.

Artyści nasi naturalnie grą swoją podnoszą znacznie wartość przedstawienia, a dodaje mu nadto powabu bardzo zgrabna i miła muzyczka.

Ostatnie wiadomości.

Jak donosi *Linzer Volksblatt*, organ posła Ebenbocha, postawił hr. Hohenwart w subkomitecie komisji wyborczej wniosek, aby zwiększono liczbę mandatów robotniczych, wniosek ten jednak odrzucono. Projekt reformy wyborczej natrafia na silny opór ze strony konserwatystów i musi uledz zmianie. Gdyby ideał powszechnego prawa wyborczego na podstawie korporacyjnej był niemożliwym do przeprowadzenia, najlepszym byłby projekt hr. Hohenwarta. Gdyby i to uskutecznić się nie dało, trzebaby się wrócić do projektu hr. Taaffe'go, dla którego z pewnością znalazłaby się większość.

Rada państwa

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 9. czerwca. (*Z komisji budżetowej*). Podczas dyskusji nad tytułem „szkoły wyższe“ zwrócił się p. Piętak do prezesa z prośbą, aby przyspieszono referat o budowie medycznych i fizycznych instytutów.

W dwóch przemówieniach uznał min. Madeyski konieczną budowę tych instytutów i oświadczył, że takowa nie napotka na żadne trudności.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 9. czerwca. Podczas *cerclu* na przyjęciu delegacyj rozmawiał cesarz ze wszystkimi Polakami.

Prezesowi Koła p. Zaleskiemu wyraził cesarz swoje ubolewanie z powodu wielkiej ilości pożarów w Galicji, na co odpowiedział prezes, iż Polacy pragną jak najgoręcej przymusowej asekuracji od ognia.

Do p. Chrzanowskiego rzekł cesarz: „Pan będziesz niezadługo obchodził swój jubileusz jako delegowany“. Chrzanowski odpowiedział: „Jest wielu między nami, którzy często wybierani są do delegacyj, wskutek czego narady idą łatwiej i szybciej.“

Do p. Popowskiego rzekł cesarz: „Pan masz znowu referat o nadzwyczajnych wydatkach (extraordinarium). Referujesz pan to bardzo dobrze. Tym razem extraordinarium to jest znowu mniejszem“.

P. Popowski odpowiedział, że niektóre pozycje tych wydatków niezadługo znikną zupełnie z budżetu.

Z p. Pinińskim rozmawiał cesarz o pracach komisji prawniczej, dotyczących ustawy karnej i procedury cywilnej.

Dłużej rozmawiał cesarz z hr. St. Badenim, z p Szczepanowskim zaś o pracach delegacyj wspólnych.

Do p. Barwińskiego rzekł cesarz:

— Pan byłeś już w delegacjach?

— Tak jest, w roku zeszłym w Budapeszcie.

— W tym roku będziecie panowie pracowali bardzo długo.

— Nie sądzę, abyśmy przed końcem lipca mogli ukończyć.

— Bo też rzeczywiście macie panowie teraz do załatwienia przedłożenia bardzo trudne.

Do p. Lupula rzekł cesarz, że byłoby bardzo pożądanem, aby sesja rady państwa się skończyła i aby zadanie komisji dla reformy wyborczej pomyślnym zostało uwieńczone skutkiem.

Do p. Kronawettera odezwał się cesarz: „Traktowanie spraw komunalnych przybrało w ostatnich czasach bardzo rozdrażniony charakter, obecnie jednak w ratuszu stało się dosyć znośnie“.

P. Kronawetter odpowiedział, że prawdopodobnie przyjdzie niezadługo do tego, iż antagonizmy powoli osłabną i że wszyscy powołani do administracji spraw komunalnych znajdą się razem na punkcie wspólnych zasad postępowych.

Cesarz odpowiedział: „Miejmy nadzieję“.

Inne przemówienia cesarza dotychczas nie są znane.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Wrocław 9 czerwca. Donoszą z Lignicy iż pokazała się tam szarańcza. Szczególniej wielka ilość tych owadów spadła w okolicy Szprotany i Landeshut

Wiedeń 9. czerwca. Z powodu zakazu zgromadzenia robotniczego w Praterze, które się miało odbyć dzisiaj, obawiają się tutaj rozruchów socjalistycznych.

Berlin 9. czerwca. Według *Hamb. Corresp.* ma minister oświaty dr. Bosse podać się niezadługo do dymisji, a to z powodu, iż nie jest pewnym, czy przeprowadzić mu się uda ustawę o szkole ludowej, której to ustawie katolicy są przeciwni. Jako następcę Bossego wymieniają Lucanusa, byłego podsekretarza stanu w ministerstwie oświaty słynnego Falka.

Paryż 9. czerwca. W izbie deputowanych rozdano specjalny budżet marynarki. W celu uzupełnienia i udoskonalania floty domaga się ministerstwo kwoty 850 miljonów franków, rozłożonej na lat dziesięć.

Berno (morawskie) 9. czerwca. Aresztowano tutaj sprawców zamachów dynamitowych praktykantów handlowych w wieku lat 16 do 17 Jana Mortingera, Ryszarda Hubera i Franciszka Gottwalda.

Belgrad 9 czerwca. Pisma radykalne donoszą, iż ekskrólowa Natalja pozostanie na stałe w Serbji.

Rzym 9. czerwca. *Agenzia Stefani* donosi, iż na najbliższym konsystorzu mają być mianowani kardynałami delegat apostolski w Waszyngtonie mrgr. Satolli i ks. arcybiskup salcburski dr. Haller.

Turyn 9. czerwca. Jak donosi *Gazzetta Piemontese*, bawiło kilku wiedeńskich klerykałów i chrześcijańskich socjalistów w Rzymie, aby przeciągnąć Watykan na swoją stronę. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

Madryt 9. czerwca. Okręty hiszpańskie w powrocie z uroczystości kilońskich odwiedzą Cherbourg.

Petersburg 9. czerwca. Lada chwila należy oczekiwać śmierci jenerała Wannowskiego, ministra wojny.

Odessa 9. czerwca. Przybyli tutaj profesorowie Leyden i Nothnagel w przejeździe do Batumu do chorego carewicza.

Wygadała się. — Panna (do konkurenta, który po raz pierwszy ma być przedstawiony jej ojcu). Proszę, niech pan siada, tatulek w tej chwili przyjedzie; rad panu będzie bardzo.

Mała Zosia. O tak, nawet wczoraj tylko powiedział: „Radbym bardzo zobaczyć tego głupca, co się chce z tobą żenić!“

Przy egzaminie. — Profesor mineralogji (do kandydata). Co pan wie o barium? Jaką ma ono barwę?

Kandydat milczy.

Profesor (wskazując na swoją białą kamizelkę). Pomyśl pan trochę Jaką ma barwę więc barium?

Kandydat (spostrzegłszy dany znak przez profesora). Brudno-biały, panie profesorze!

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.